



tekst

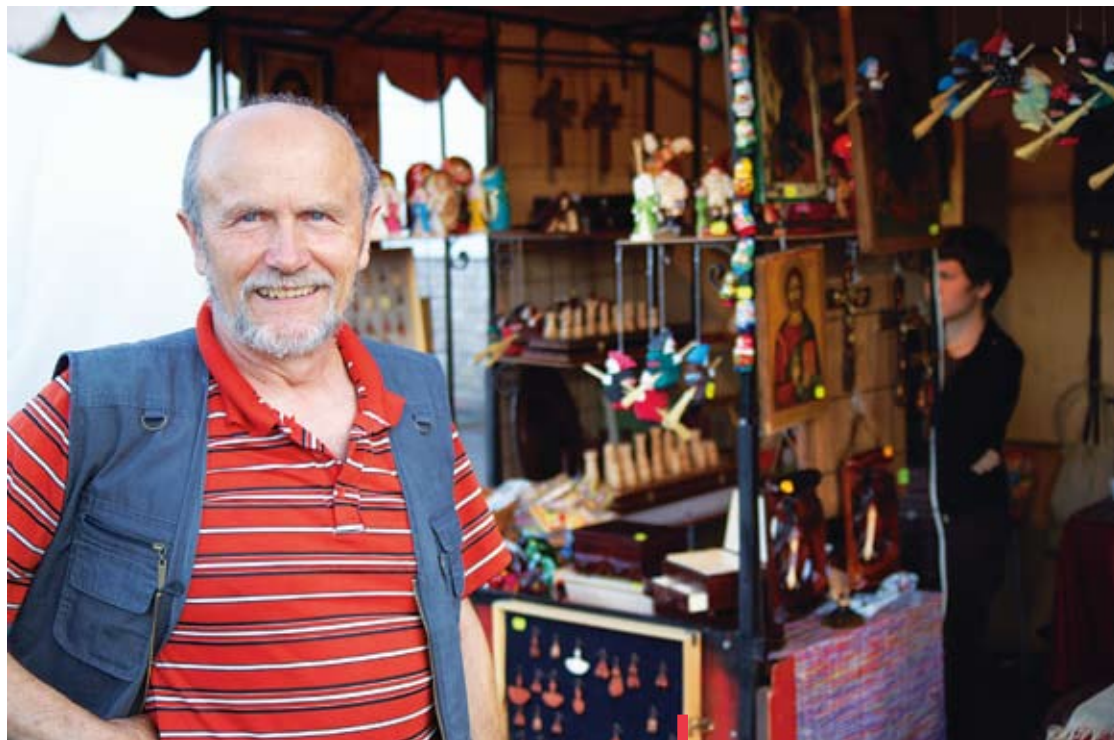
ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

W czasie wakacji wszystkim należy się wypoczynek. Czy jednak mądrze z niego korzystamy? Warto zadać samemu sobie to pytanie. Z całą pewnością w ośrodku prowadzonym przez siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża można wypocząć, nauczyć się czegoś mądrego, a także spotkać wyjątkowe osoby. To miejsce, w którym można przewartościować swoje życie. Takich przestrzeni potrzeba dziś o wiele więcej (s. VI-VII). Jeśli nie wiemy, jak zmienić coś, co wciąż nam w życiu doskwiera, może warto chwycić za różaniec i jak ojciec jednego z gdańskich proboszczów zacząć modlić się za innych. Na ciekawą inicjatywę wpadł jeden z gdańskich kapłanów. W jej efekcie każdy ksiądz diecezjalny ma swojego dodatkowego modlitewnego opiekuna (s. IV). Do szukania ciekawych form pomocy kapłanom zachęcamy szczególnie w roku św. Jana Marii Vianneya. A skoro już przy kapłanach jesteśmy, warto wraz z ks. Piotrem Czerwonką zająrzeć do Papui-Nowej Gwinei. Czy wciąż można spotkać tam ludożerców? Dowiemy się o tym z rozmowy ks. Sławka Czaleja z pallotyńskim misjonarzem (s. III). A w naszej cotygodniowej wakacyjnej zabawie zajrzymy dziś do parafii NMP Królowej Korony Polskiej w Lubiewie.

Zakończenie Jarmarku św. Dominika

Sen kupca



TOMASZ PIETRZAK

Letnie słońce zachodzi już nad Jarmarkiem Dominikańskim, który zasypia dziś na kolejny rok. Na spokojny sen mogą liczyć artyści i rzemieślnicy, bo tegoroczni jarmarczni goście omijali sztuczność i tandetę.

Wszyscy, którzy jeszcze dzisiaj wybiorą się na Targ Węglowy, po raz ostatni usłyszą odegrany przez trębacza hejnał jarmarku i wezmą udział w ceremonii przekazania klucza do bram miasta w ręce prawowitych włodarzy. Wielowiekowa gdańska tradycja nakazuje wypowiedzenie sławnej maksy, a kupcy po oddaniu kluczy

władzom miasta zapadają w sen, by obudzić się na kolejny jarmark. Czy będzie to spokojny sen?

Nasza rozmowa z jarmarcznymi handlarzami i kupcami pokazuje, że nie wszystkich czeka spokojny odpoczynek. – Jeśli chodzi o finanse i ruch w interesie, było o wiele gorzej niż w poprzednich latach – słyszeliśmy w ostatnich dniach jarmarku z ust wielu sprzedających. Jak się jednak okazuje, narzekają głównie hurtownicy, którzy na swoich straganach eksponują wyroby fabryczne o niskiej wartości artystycznej.

W czasach PRL-u wielu jarmarcznych gości nastawiało się przede wszystkim na zrobienie dobrych zakupów, ze względu na towary, których brakowało w ciągu roku, a które pojawiały się w sierpniu nad Motławą. Dziś miejscem wielkich zakupów stały się centra handlowe i hipermarkety wypchane zwykłymi,

Andrzej Ferenczak na tle swojego stoiska z ikonami

żeby nie powiedzieć niewyszukanymi i masowymi produktami, a podczas jarmarku popyt nie spada jedynie na towary o wartości artystycznej, jak choćby ikony Andrzeja Ferenczaka.

– Jestem tu już ósmy raz i mam nawet swoich stałych klientów, którzy co roku mnie szukają. Moje ikony sprzedają się bardzo dobrze, a w tym roku jest nawet lepiej niż w ubiegłym – mówi rzemieślnik i artysta z Tarnowa. Wszelkie spadki sprzedaży tłumaczy się dziś nader łatwo skutkami kryzysu gospodarczego, a może w tym przypadku ludzie po prostu mają już dosyć komercyjnej i kolorowej płytczyny, w której i tak pływają na co dzień. Na szczęście wielu mogło w tym roku sięgnąć po głębsze wartości, choćby za przyczyną ikon pana Andrzeja czy „Duszy Jarmarku” gdańskich dominikanów.

Tomasz Pietrzak

Modlitwa za siostrę gdańskiego metropolity



ANDRZEJ URBĄŃSKI

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Śp. Stella (Stanisława) Ford zd. Głódź, siostra abp. Sławoja Leszka Głódzia, zmarła w niedzielę 2 sierpnia w Chicago. Uroczystości pogrzebowe odbyły się tam 5 sierpnia o 17:30 czasu polskiego. Okazją do modlitwy za zmarłą siostrę gdańskiego

metropolity była Msza św. żałobna w czwartek 13 sierpnia o godz. 8.00 w bazylice archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie. W tym dniu przypada także rocznica urodzin abp. Sławoja Leszka Głódzia. Zachęcamy do modlitwy w intencji gdańskiego metropolity. **au**

Nauka o rodzinie

GDAŃSK. Wszystkich zainteresowanych podjęciem studiów licencjackich na kierunku Nauki o rodzinie zachęcamy do zapoznania się z propozycją Szkoły Wyższej Ateńum w Gdańsku. Studia podjęte na tej uczelni wyposażają studentów w wiedzę o rodzinie z zakresu nauk pedagogicznych, psychologicznych,

socjologicznych, prawnych i medycznych, przy uwzględnieniu aspektów terapeutycznych, etycznych i duchowych. Absolwent w trakcie studiów uzyska uprawnień nauczycielskie do prowadzenia lekcji z zakresu przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie/ Wychowanie seksualne” oraz zajęć

Zdjęcia z paktu

GDAŃSK. W uroczystościach 1 września na Westerplatte weźmie udział premier Rosji Władimir Putin. Będzie miał okazję obejrzyć m.in. fotografie z podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow i inwazji Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 roku. Specjalną wystawę towarzyszącą rocznicy przygotowało Muzeum II Wojny Światowej. Uroczystości na Westerplatte z udziałem prezydenta RP Lecha

Modzież ze Szkoły Morskiej co roku stawia się na Westerplatte

Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska zaczną się o godzinie 4.45, w godzinę rozpoczęcia ostrzeliwania polskiej placówki na Westerplatte. Zagraniczni goście mają przyjechać po południu. Wizytę złączą od oddania hołdu polskim żołnierzom poległym na Westerplatte. Uroczystość odbędzie się na cmentarzu. Stamtąd politycy przejdą pod pomnik i właśnie wtedy będą mieli okazję obejrzyć wystawę. **au**



ANDRZEJ URBĄŃSKI

Nieugięty polski duch



TOMASZ PIETRZAK

Gdynianie złożyli kwiaty pod pomnikiem żołnierzy AK na Skwerze Kościuszki

Gdynia. 1 sierpnia obchodziliśmy 65. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego – największego zrywu wolnościowego Polaków w czasie II wojny światowej. Dziś zdania historyków są podzielone i wielu uważa, że rozpoczęcie skazanego na klęskę powstania było błędem, za który zapłaciło życiem wielu, zwłaszcza młodych, Polaków. Różnica zdań zarysowuje się również wśród polskich miast, bo nie wszystkie obchodzą rocznicę powstania tak uroczysto, jak choćby Gdynia. Tutaj co roku władze miasta, organizacje kombatanckie, społeczne i zwykli mieszkańcy miasta składają kwiaty pod pomnikiem żołnierzy Armii Krajowej na Skwerze Kościuszki. Tak

z edukacji prozdrowotnej. Umiejętności absolwent wykorzystać może także jako np. pedagog szkolny, wychowawca w internacie lub świetlicy szkolnej, środowiskowej lub socjoterapeutycznej, kurator sądowy, jak również asystent – doradca rodzinny w ramach poradnictwa przyparafialnego. **au**

było i w 65. rocznicę rozpoczęcia nierównej walki o naszą wolność, a w całym mieście godzina „W” rozbrzmiewała wyciem syren na pamiątkę tych, którzy zginęli.

Pan Jacek Łęski, obecnie mieszkający w Gdyni, podczas powstania był zwykłym żołnierzem, walczącym na warszawskiej Ochocie. – Trzeba być człowiekiem, który mimo trudności i wątpliwości potrafi stawić czoła bez względu na koszty. Powstanie warszawskie ukazuje przykłady ludzi, którzy chcą działać i sprostać temu, co jest niełatwe, a nawet wydaje się niemożliwe – mówi ze wzruszeniem gdynianin i warszawski powstaniec sprzed lat.

Tomasz Pietrzak

Pochwała Miłości

JASTARNIA, JURATA, CHAŁUPY.

Już po raz 10. pod tym hasłem odbędzie się Otwarty Metropolitalny Festiwal Piosenki Religijnej na Półwyspie Helskim. Festiwal ma charakter konkursu, a w tym roku w sposób szczególnie poświęcony będzie MB Swarzewskiej. Przywitanie uczestników festiwalu w sobotę 22 sierpnia o godz. 17.00 w kościele parafialnym w Jastarni. Przesłuchania rozpoczną się o godz. 19.15. W niedzielę o 14.30 odbywać się będą przesłuchania w kościele w Juracie, a od 20.15 rozpocznie się koncert zespołów, które poprzedniego dnia brały udział w przeglądzie w Jastarni. W poniedziałek organizatorzy przewidzieli warsztaty muzyczne w Jastarni. Zakończenie festiwalu i rozdanie nagród oraz koncert finałowy odbędzie się w kościele w Jastarni o godz. 18.00. **au**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniemiey.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Nieśmiertelność według Papuasów

Misje w kraju kanibali



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Na pewno inaczej widzi się kraj z perspektywy Polski, a inaczej, kiedy już się tam pracuje. Faktem jest, że w tym kraju są rejony bardziej i mniej bezpieczne. Nie jest jednak aż tak źle. Pracowałem na północy w czterech parafiach. Jeżeli chodzi o języki, to według ostatnich obliczeń Instytutu Malezyjskiego – bo wyspa jest podzielona pomiędzy Indonezję i Papuę – istnieje tam aż 846 języków! Pół żartem, pół serio mówimy, że to właśnie tam istniała wieża Babel. Tak wielka liczba języków świadczy o tym, że ci ludzie żyli w jakiejś wielkiej izolacji. W jednej parafii miałem taką sytuację, że przepływała tam rzeczka. Płytką, do kostek zaledwie. Po dwóch stronach ludzie mówili dwoma zupełnie różnymi językami. Coraz częściej w Papui ludzie posługują się obok angielskiego językiem pidgin, czyli uproszczoną, miejscową wersją angielskiego.

Pierwsi misjonarze chrześcijańscy dotarli do Papui-Nowej Gwinei w 1896 r. Jak dzisiaj, po przeszło stu latach, to chrześcijaństwo wygląda?

– Trudno jest do końca oceniać. Niemniej wydaje się, że chrześcijaństwo jest wciąż ubranie, pod którym skóra jest ciągle taka sama, a więc związana z dawnymi wierzeniami. Potrzeba jeszcze bardzo dużo czasu – bo jest to często drugie, trzecie pokolenie ludzi, którzy przyjęli chrześcijaństwo – żeby stało się ono dla mieszkańców Papui skórą

Ks. Piotr Czerwonka był misjonarzem w Papui-Nowej Gwinei

właściwą. Ciągłe ciężko się pozbyć pewnych zwyczajów, miejscowych rytuałów. Ponadto w niektórych parafiach, gdzie dojeżdżałem, udało mi się być jedynie raz na trzy miesiące. Co więc tak naprawdę znaczyła dla

Papuasa chwilowa obecność księdza, nawet gdy wypowiadał się i przyjął Komunię św. podczas Mszy? Na co dzień pracują tam katechisci, którzy przekazują prawdy wiary w sposób nieco zmiksowany z chrześcijaństwa i wierzeń lokalnych.

W czym ów „mix” się wyraża?

– Na przykład ludzie przychodzą do kościoła, przystępują do sakramentów, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś choruje albo umiera. Czyli jest to magiczne traktowanie liturgii. Obecność w kościele w niczym też nie kłóci się z wizytą u szamana. Ponadto mieszkańcy Papui mają swoje magiczne określenie na różne złe rzeczy, które się dzieją w ich życiu. Wypowiadają słowo „sanguma”, które w przybliżeniu oznacza,

że ktoś posłużył się złym duchem. Ludzie ci zwyczajnie nie wierzą w naturalne procesy fizjologiczne, że ktoś może po prostu najnormalniej w świecie zachorować.

A propos śmierci. Podobno do dzisiaj istnieje w Papui zwyczaj zjadania prochów zmarłych po ich śmierci, po to, żeby zapewnić im życie wieczne, nieśmiertelność. Spotkałeś się z tym zwyczajem?

– Tego typu praktyki są eliminowane. Na pewno, jeżeli są nadal stosowane, to nie jest tak, że ktoś ci takie rzeczy pokaże. Im głębiej w busz, tym tego typu procederów więcej. Należy pamiętać, że nie tylko edukacja, ale i sama obecność księdza powoli eliminuje takie zwyczaje. Są jednak rejony, gdzie być może tubylcy widzieli białego człowieka, ale noga księdza tam jeszcze nie powstała. Papua-Nowa Gwinea jest na pewno też o wiele bardziej zmisjonowana niż druga część wyspy, która należy do Indonezji, dawniej będącej pod wpływem Holandii. Tam zwyczajów pogańskich jest na pewno więcej, chociaż wracają one coraz częściej i do naszych parafii w samej Papui.

Czyli jest to ciągle amplituda?

– Dokładnie tak. Misje, rozwój, potem nawrót pogaństwa, odnowa chrześcijaństwa i tak dalej. Czas jest czynnikiem absolutnie niezbędnym w ugruntowaniu wiary. Ludzie w Papui potrzebują ciągłych odpowiedzi na dręczące ich egzystencjalne pytania. Jeżeli ktoś umrze od ukąszenia węża albo na malarię, to nie jest tak, że ktoś szedł i wąż go ukąsił. Pytania brzmią: kto wysłał tego węża, żeby ten kogoś ukąsił. Tak samo z komarem. Nam wydaje się to śmieszne, ale dla nich ostateczną przyczyną jest zawsze człowiek, jego kontakt ze złym duchem, a więc „sanguma”.

Przeżyłeś jako Europejczyk sytuacje, które Cię jakoś przerastały?

– Doświadczenie trudnych sytuacji, hmm... W Papui panuje takie myślenie, że jak się okradnie białego człowieka, to ten i tak poradzi sobie i wszystko sobie załatwi. Bardzo trudno przeżywa się sytuację, kiedy okrada cię bliski współpracownik z parafii... Zwolniłem tego człowieka, a później cały klan był przeciwko mnie. Gdy miałem jakiegokolwiek problemy, to wszyscy Papuasi byli nagle wielce zajęci. W takich chwilach zostawał przy mnie tylko jeden starszy człowiek, szafarz Komunii św. Panuje przekonanie, że skoro ty tu przyjechałeś, to masz im pomagać. ■

Rozmowa z **ks. Piotrem Czerwonką**, pallotynem, misjonarzem w Papui

Ks. Sławomir Czałaj: Papua-Nowa Gwinea to było Twoje marzenie misyjne?

Ks. PIOTR CZERWONKA: – Na początku marzyłem raczej o wyjeździe na misje do Afryki, do naszych placówek w Ruandzie lub Zairze. W 1991 r. wyjechałem jednak do Papui, ponieważ to właśnie tam była potrzeba nowych kapłanów.

Papua kojarzy się nam z krajem dzikim, setkami języków i... ludożercami.

Modlitwa w roku św. Jana Marii Vianneya

Adoptuj kapłana

Spotkałem ostatnio ojca pewnego gdańskiego kapłana – proboszcza. Siedział przed plebanią swego syna. **W rękę trzymał różaniec.**

Czasami człowiek szuka daleko. A często odpowiedź jest na wyciągnięcie ręki, bardzo blisko. Pomysł duchowej adopcji kapłanów zrodził się w głowie pewnego księdza z Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku-Żabiance. – Na pogrzebie ks. Piotra Mazura w homilii wygłoszonej przez ks. Jacka Sochę usłyszałem, żeby otoczyć szczególną modlitwą kapłanów – opowiada ks. Janusz Herman, pomysłodawca akcji „Adopcja kapłanów”. To wszystko, ufam, że nie przypadkowo, działo się tuż przed ogłoszeniem przez papieża Benedykta XVI Roku Kapłańskiego. Potem, właśnie w „Gościu Niedzielnym”, przeczytałem duży artykuł o św. Janie Marii Vianneyu i zrozumiałem, że trzeba coś zrobić – dodaje. Prostota samego pomysłu spowodowała, że akcja, jaką przeprowadził pilotażowo w parafii, w której pracuje, udała się w stu procentach. Ale oczywiście sam pomysł nie jest przypisany tylko do jednego miejsca. W pewnym sensie nawiązuje on do modlitwy za kapłanów, prowadzonej od wielu lat przez siostry betanki. Jednak różni się w szczegółach. – Modlitwa, którą osoby zaangażowane otaczają konkretnego kapłana, będzie trwała przez cały Rok Kapłański. Oczywiście, jeśli ktoś będzie chciał tę modlitwę przedłużyć, będzie mógł to uczynić – wyjaśnia ks. Janusz.



Każdy kapłan potrzebuje twojej modlitwy. Pamiętaj, to też człowiek

W modlitwie siła

Modlitwa za kapłanów jest bardzo prosta. „Ojczy w niebie, Twojej opiece powierzamy naszych duszpasterzy, którzy podają nam chleb Słowa Bożego i Chleb Eucharystyczny. Daj im siły do pracy i serce ojcowskie, abyśmy przez ich posługę mogli dojść do zbawienia”. – Każdy, kto włączył się do akcji, odmawia w intencji wybranego księdza *Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo* oraz *Pod Twoją obronę*. Raz w miesiącu przystępuje do Komunii św. oraz stara się w tej intencji ponieść pewną wybraną przez siebie ofiarę duchową. – Gdy ogłosiliśmy ten pomysł, zaproponowaliśmy wspólne nieszpory oraz Mszę św., podczas której wierni mieli podjąć uroczystą deklarację – opowiada ks. Janusz. Specjalne legitymacje członkowskie przygotowali lektorzy z parafii Rafał i Mateusz Małkowie. Ksiądz proboszcz sfinansował całe

przedsięwzięcie. Klerycy współpracujący z parafią pomogli wypisać nazwiska wszystkich żyjących księży z archidiecezji gdańskiej. Zainteresowanie przeszło oczekiwanie organizatora. Dzisiaj każdy żyjący kapłan z naszej archidiecezji jest omadlany przynajmniej przez jedną osobę, która włączyła się do „Adopcji kapłanów”. Ks. Janusz sam wielokrotnie doświadczył potęgę modlitwy. Wielokrotnie prosił swoich przyjaciół parafian, by nawet w najprostszym jego działaniu duszpasterskim modlili się za jego powodzenie. – Wiele razy doświadczyłem, że w godzinie, o której poprosiłem pewne osoby o modlitwę, otrzymywałem konkretny sygnał. Pomoc przychodziła przede wszystkim w osobistej walce duchowej, lub w dobrym załatwieniu danej sprawy duszpasterskiej – mówi ks. Herman. I jak tu nie ufać?

Nie stoimy w miejscu

Kilka lat temu Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym z parafii na Żabiance postanowiła wraz z ówczesnym opiekunem ks. Rafałem Starkowiczem modlić się za przyszłych kapłanów i seminarium duchowne. Ta inicjatywa

została rozszerzona. W każdy czwartek miesiąca o godz. 16 w kaplicy Matki Bożej Fatimskiej odprawiana jest Msza św. w intencji Ojca Świętego, biskupów, proboszcza i kapłanów. Po Eucharystii odbywa się adoracja przed Najświętszym Sakramentem.

Modlitwa za kapłanów od wielu lat towarzyszy codzienności sióstr betanek. W tym roku minęło 10 lat, odkąd tę formę aktywności zaproponowała swoim siostronom s. Gabriela Basista ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej. – Zadaniem misji jest formacja ludzi świeckich do głębszego poznania i ukochania kapłaństwa oraz roztoczenia jak najszerzego kręgu modlitewnego nad duchowieństwem, wypraszania świętości dla kapłanów, dotarcia z modlitewną opieką do każdego kapłana, aby ochraniać i wspierać ich posługę – wyjaśnia s. Gabriela. **au**

Jeśli chcesz włączyć się w modlitwę za kapłanów, skontaktuj się z ks. Januszem Hermanem z Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Żabiance, z siostrami betankami, ul. F. Kubacza 14, Gdańsk, lub wejdź na www.kaplani.com.pl.

Tysiące pielgrzymów dotarło do Częstochowy. Także z Pomorza. **Czy jednak wszyscy z nich pamiętają o podziękowaniu za gościnę?**

Drobny gest, a znaczy wiele. Pielgrzymi dziękują najmłodszym mieszkańcom goszczącej ich miejscowości



RENATA DĄBROWSKA

Zakończyły się pielgrzymki na Jasną Górę z Pomorza

Pamiętaj o podziękowaniu

Przeglądając się szlakiem pielgrzymkowym w Europie, szczególnie coraz bardziej popularnemu ostatnio szlakowi do Santiago de Compostela, można odnieść wrażenie, że komuś zależy na nadaniu „Bożej wędrowce” charakteru czysto komercyjnego i wypoczynkowego.

By nie zagubić sensu

Potwierdza to m.in. Adam Kowalik, sopocianin, który kilka lat temu jako pierwszy przeszedł z Gdańska do Santiago de Compostela pieszo. Zajęło mu to wówczas trzy i pół miesiąca. – Na trasie spotkałem wiele osób, które wędrowały z różnych pobudek. Niestety, nie zawsze religijnych – mówi. Do tego różnego rodzaju foldery, reklamujące pielgrzymkę jako wędrowkę do miejsca, do którego warto przyjść. Jednak w tych informacjach przeważała w dziwny sposób świecka charakterystyka wędrowki. Warto więc biorąc udział w pielgrzymowaniu, pamiętać o jego znaczeniu, a także o zwykłej formie podziękowania i wdzięczności za pomoc. Adam Kowalik od każdego, kto przyjmował go do siebie, brał adres. Starał się, by po dojściu do celu każdy użyczający mu gościnę otrzymał od niego nie tylko modlitwę, ale także pamiętkową kartkę.

Dziś w dobie elektronicznych e-maili, SMS-ów młodzi ludzie często zapominają o tej już trochę

archaicznej, ale wciąż przez wielu lubianej formie powiadamiania. Przekonał się o tym brat Janusz z grupy biało-fioletowej. Na jednym z etapów spotkał dwoje starszych ludzi, którzy z wielką radością po kilku latach przerwy znów przyjęli pielgrzymów do swojego domu. Przy stole, podczas posiłku, zwierzyli mu się z ich problemu, który dosyć długo im przeszkadzał. – Początkowo gospodarze byli bardzo małomówni, można powiedzieć, że przyjęcie było wręcz chłodne. Pani domu, przesympatyczna starszuszka, bacznie nas obserwowała podczas spożywania podanego obiadu. Po skończonym posiłku rozpoczęła swoją opowieść – przypomina tamto spotkanie.

Niedotrzymane obietnice

Opowieść dotyczyła właśnie posiłku i przyjęcia w gościnę trzech młodych dziewcząt. – Przy moim stanie zdrowia i wieku – 88 lat – przygotowanie dobrego obiadu dla kilku osób w upalne lipcowe dni jest bardzo dużym wysiłkiem, ale zawsze wiem, że pielgrzymi to ludzie, którzy wędrują nie tylko we własnych intencjach, ale również modlą się za osoby, które spotykają na swej drodze – opowiadała starsza pani. – Kilka lat temu gościłam u siebie trzy osoby. Lato tego roku było wyjątkowo upalne i przygotowanie dobrego posiłku kosztowało mnie dużo zdrowia i pracy. Dziewczyny usiadły do stołu,

„podziubały” trochę i wszystko praktycznie zostawiły nietknięte. Zrobiło mi się bardzo przykro, cały mój wysiłek i trud, który włożyłam w przygotowanie tego posiłku, poszedł na marne. Nie wiem dlaczego, ale łzy same napłynęły mi do oczu, chyba z żalu – wspominała tamten moment kobieta. Na zakończenie tego spotkania, mimo pewnego nieporozumienia, pątniczki obiecały, że gdy tylko szczęśliwie dotrą do Częstochowy, dadzą znać i wyślą pocztówkę. Starsi ludzie, którzy tak chętnie przyjmowali pielgrzymów, czekali cały rok na jakąkolwiek – zapowiadaną w końcu – wiadomość. Niestety, pielgrzymujące dziewczyny więcej się już nie odezwały.

Tutaj wtrącił się gospodarz, stwierdzając rozżalonym głosem, że mogły nie obiecywać. Mimo upływu czasu zauważyć można było, że sprawa ta nadal jest drażliwą i otwartą raną w ich sercach.

Można by zapytać, o co ten cały raban? O zwykłą pocztówkę czy niewykonany telefon? Po co się tak zamartwiać? Tym bardziej że i czasy się zmieniły, i poczta czy forma korespondencji także. Ale dla tych starszych, schorowanych ludzi, którzy mimo trudu przyjmowali pielgrzymów, jak widać sprawa obietnicy była bardzo ważna. I choć dla niektórych to drobnostka, należy o takich drobnostkach pamiętać.

Andrzej Urbański

Spotkania z ludźmi

Docieramy do sanktuarium Bolesnej Królowej Polski w Licheniu. Na progu bazyliki wita nas kustosz sanktuarium ks. Wiktor Gumienny. O godz. 8.30 rozpoczęła się Msza św. przed cudownym obrazem Matki Bożej. Na jej zakończenie wręczono drobne niespodzianki i kwiaty dla sześcioro siostr zakonnych, które wędrują z nami, oraz dla 20 braci kleryków. Po posiłku przygotowanym przez księży marianów i parafian licheńskich (pyszny bigos z dodatkami) wyruszamy w dalszą drogę. Około godz. 16.00 zatrzymujemy się na posiłek w Budziszawiu Starym i w miejscowości Młynek. Tu jesteśmy gościnnie przyjęci przez ks. proboszcza, siostry sercanki i mieszkańców. Siostra Cecylia, sercanka, która przez 27 lat rokrocznie kieruje całą akcją przyjmowania pielgrzymów, wraz licznym gronem pań przygotowała poczęstunek w miejscowej remizie.

KS. WIESŁAW WIŚNIEWSKI, GŁÓWNY PRZEWODNIK
27. GDAŃSKIEJ PIESZEJ PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ

Rehabilitacja na duszy i ciele

**OŚRODEK W SOBIESZEWIE SŁUŻY
OD 60 LAT. Po raz pierwszy
przyjechali tu zaraz po
zakończeniu II wojny światowej.**
Dzisiaj coraz więcej osób
korzysta z ośrodka na Wyspie
Sobieszewskiej prowadzonego
przez siostry zakonne.
Zachęcamy
do zainteresowania się
tym miejscem.



tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Potrzebuję twojej pomocy. Już nie mogę tak żyć. Rozsypało się moje małżeństwo, żona odeszła ode mnie. Nie mam już sił. Jestem krok od samobójstwa. Ostatnio chodzą mi po głowie takie myśli. Czuję się osaczony. Taką rozmowę, a w zasadzie monolog usłyszałem ostatnio od pewnego młodego człowieka. Nie brakuje mu pieniędzy, żyje bez trudu, często ponad stan. Stać go na życie bez wyrzeczeń i spełnianie swoich zachcianek. Ma mieszkanie. Można powiedzieć – wszystko, co człowiekowi do życia potrzebne.

Niestety, dalej już nie jest tak idyllicznie. Do niedawna miał żonę i dwoje dzieci. Rozstali się miesiąc temu. Nie potrafili się zrozumieć, coraz częściej dochodziło do kłótni, nieporozumień. To jedna z wielu historii, która mogłaby przydarzyć się każdemu. Niektórym się przydarza.

Inna historia rozpoczęła się kilkadziesiąt lat temu w Sobieszewie. Zaraz po zakończeniu II wojny światowej na wyspę, z dala od zgiełku miasta, sprowadziły się siostry zakonne ze Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża. Od samego początku ideą ośrodka była pomoc niesiona osobom niepełnosprawnym. Dzisiaj wiadomo, że osobą niepełnosprawną jest również ta,

która nie potrafi poukładać sobie własnego życia – także, a może przede wszystkim, duchowego. Na tego typu niepełnosprawność cierpi dziś coraz więcej ludzi. Stąd dom w Sobieszewie ma w założeniu służyć jednemu i drugiemu.

Po jednej stronie

Nie tak dawno pisaliśmy o pomocy dla Ośrodka Rehabilitacyjno-Wypoczynkowego w Sobieszewie, który jest własnością Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. To tutaj odbywają się m.in. turnusy rehabilitacyjne dla dzieci i ich opiekunów.

Siostry są dumne z kolejnego etapu przebudowy ośrodka. Tym razem wyremontowano Dom św. Maksymiliana służący wypoczywającym w tym miejscu

– Do Sobieszewa najczęściej przyjeżdżają matki z dziećmi, ale pojawiają się także całe rodziny – opowiada s. Ida Burzyk ze Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża. W ubiegłym roku ośrodek przeznaczony do ciągłej rehabilitacji dzieci. Jednak sale potrzebne do jej przeprowadzania

wciąż nie są w stanie pomieścić chętnych, którzy zgłaszają się do tej wyjątkowej placówki. Zapotrzebowanie jest ogromne. – Do niedawna dzieci z całego Pomorza jeździły do Warszawy. Niestety, łączyło się



Sale terapeutyczne są doskonale wyposażone, ale wciąż brakuje pomieszczeń

to z wieloma niedogodnościami dla rodziców – opowiada siostra. Pomysł stworzenia Domu Wczesnego Wspomagania w Gdańsku jest kapitalną odpowiedzią na te potrzeby. – A potrzeb oczywiście nie brakuje – dodaje. Potwierdza to ks. Jarosław Dittmer, kapelan ośrodka, który codziennie pomaga siostrze od strony duszpasterskiej. Jest dobrym duchem całego przedsięwzięcia. – Zarówno nasz ośrodek, jak i całe Towarzystwo mają charakter katolicki. To nas w sposób wyraźny odróżnia od okolicznych domów o charakterze czysto wypoczynkowym i komercyjnym – mówi ks. Dittmer. Okazuje się, że na terenie Wyspy Sobieszewskiej jest ich około 100. – A jednak ludzie bardzo chętnie przychodzą do nas. Proponujemy rehabilitację jako część podstawową, ale także wypoczynek duchowy – Msze św., nabożeństwa – dodaje. Jednak to, co najważniejsze, związane jest z rehabilitacją. – Dzieci i młodzież, zanim trafią do szkół, pojawiają się u nas. Pomagamy rodzicom i samym dzieciom we wczesnym rozpoznaniu choroby – wyjaśnia siostra Inga.

Niedoceniany dar

Dla jednych posiadanie wzroku jest czymś oczywistym. Najbardziej jednak potrafią docenić go ci, którzy w swoim otoczeniu mają osoby niewidome lub niedowidzące. Gdy na korytarzu ośrodka spotkałem mamę z jej dwuletnią córeczką, od razu zauważyłem, że dziewczynka jest niewidoma. Postanowiłem razem z nimi wyruszyć i poznać sale terapeutyczne, które służą

Nad rodzinami osób niewidomych czuwa wyspecjalizowana kadra

takim osobom. – Dziecko pozbawione wzroku lub mające wzrok bardzo osłabiony nie ma możliwości nauki poprzez naśladowanie, dlatego też niezbędne jest wczesne wspomaganie jego rozwoju i pomoc rodzinie. Jest to możliwe dzięki działaniom wielospecjalistycznego zespołu rehabilitantów – opowiada siostra. Mama dziewczynki wszystko potwierdza. – Dziecko poddane wczesnej rehabilitacji ma możliwość lepszego rozpoczęcia edukacji szkolnej z wyrównanymi szansami w stosunku do widzących rówieśników – odpowiada. Czy zdajemy sobie sprawę, że uszkodzenie analizatora wzroku uniemożliwia spontaniczny rozwój dziecka, ponieważ to przez zmysł wzroku dociera do nas aż 90 proc. informacji? – Wzrok ma wprost nieocenione znaczenie w nauce dziecka, a więc w poznawaniu rzeczywistości – przedmiotów, ludzi, zwierząt i zjawisk, a także w kształtowaniu różnych umiejętności praktycznych, począwszy od tych najprostszych – czynności

Specjaliści pomogą

Ośrodek przeprowadza diagnozę psychologiczną, mającą na celu ocenę poziomu rozwoju umysłowego i emocjonalno-społecznego dziecka na podstawie wywiadu klinicznego, obserwacji, zachowań dziecka, wykorzystując metody eksperymentalne, dostosowane do specyfiki zaburzeń i poziomu rozwoju dziecka. Przygotowuje pisemne opinie psychologiczne, wraz ze wskazówkami dla rodziców. Ustala z pozostałymi członkami zespołu kompleksowy program terapeutyczny. Ocenia postępy w rozwoju: ponawianie diagnozy, weryfikacja planów terapii. Organizuje i prowadzi indywidualne lub grupowe zajęcia terapeutyczne, z zastosowaniem odpowiednich metod stymulacji rozwoju psychoruchowego. Wspiera rodziny (przeprowadzając rozmowy edukacyjno-terapeutyczne, organizując spotkania dla rodziców).

dnia codziennego, a skończywszy na bardzo złożonych: czytaniu i pisaniu. Nauka tych umiejętności w znacznym stopniu bazuje na obserwacji i demonstracji – wyjaśniają specjaliści z ośrodka. Sale terapeutyczne wypełnione są tajemniczymi dla osób zdrowych przyrządami, które służą poznaniu i wspomaganiu nie do końca sprawnych dzieci. Wygląda to trochę jak stacja kosmiczna w przestworzach.

Ciało i duch

Rozmawiając z siostrami i duszpasterzem na temat ośrodka dowiedziałem się, że zadaniem tego miejsca jest nie tylko wspomaganie osób chorych na ciełe, ale także, a może przede wszystkim, na duszy. – Ośrodek służy również widzącym, bo w myśl hasła matki Czaciek, założycielki

dzieła „Lasek”, jego pomoc obejmuje niewidomych na duszy i ciełe. To także pomoc tym, którzy szukają Pana Boga i chcą odnaleźć drogę – mówi ks. Jarosław Dittmer. Co weekend w ośrodku organizowane są specjalne sesje dla osób chcących wyrwać się z różnych nałogów, dla osób poranionych. Na wyspę przyjeżdżają różne grupy rekolekcyjne, maturzyści. – Tutaj człowiek naprawdę może odnaleźć swoje powołanie, odnaleźć siebie. Służą temu miejsce i cisza oraz specyficzna atmosfera – dodaje siostra Benedykta ze Zgromadzenia Franciszkanek Służebnic Krzyża. A wydawać by się mogło, że sąsiadująca z wyspą hałda fosforów może zakłócić klimat miejsca. Okazuje się jednak, że walka ekologów to jeden temat, a zmagania o życie duchowe to zupełnie co innego. ■



Wakacje nie tylko z duchami (VII)

Skarby i opętania

– W okolicznych lasach po wojnie ukrywał się partyzant Armii Krajowej. Złożył on w tym kościele **przysiężenie, że jeśli przeżyje i UBG nie aresztuje, to namaluje obraz dla Matki Bożej** – mówi ks. Kazimierz Południak, proboszcz parafii NMP Królowej Korony Polskiej w Lublewie.

Partyzant, podpisany na obrazie jako Bogdanowicz, rzeczywiście przeżył i ocalał z kaźni ubeckiej. Na obrazie widnieje nieco PRL-owska wersja orła bez korony. – Malarz zdjął ją z głowy orła i włożył na głowę Dzieciątka – usprawiedliwia z uśmiechem twórcę obrazu ks. Południak. Ale obraz to niejedyny motyw, który powinien skłonić nas do odwiedzenia Lublewa.

Świątynia pełna zagadek

O kościele w Lublewie tak naprawdę więcej nie wiemy, niż wiemy. – Został zbudowany przez Krzyżaków, chociaż mówi się, że pierwotny właściciel Lublewa, Jakub, podkomorzy tczewski, około 1289 r. ufundował kaplicę, którą przekształcono później w kościół – mówi ks. Kazimierz, z zamiłowaniem historyk. W 1309 r., po rzezi gdańszczan, Krzyżacy „uprzejmie poprosili”, aby wszyscy właściciele przekazali ziemię zakonowi. Tak też się stało z Lublewem, za które zakon zapłacił Jakubowi 200 grzywien.

Po I wojnie światowej Lublewo znalazło się na terenie Wolnego Miasta Gdańska, jako tzw. obręb. – Zbudowano wtedy na Raduni

za ogromne pieniądze sieć elektrowni wodnych, m.in. w Bielkowie – mówi ks. Kazimierz. W 1563 r. kościół przejęli ewangelicy. Z tym wydarzeniem związane jest podanie, że ostatni proboszcz katolicki wraz z parafianami, zaprzysiężonymi na Biblię, zamurowali nocą w kościele kielichy, monstrancje, ornaty i inne dobra. Miały one wrócić do kościoła dopiero wtedy, gdy katolicy na powrót odzyskają świątynię. – Od powrotu katolików po 1945 r. do dzisiaj nie udało się zlokalizować miejsca, gdzie precjoza mogłyby być ukryte. Podziemi w kościele nie ma – zaznacza tajemniczo lublewski proboszcz. Pierwotny kościół był drewniany. Po pożarze zbudowano mury, ale i on spłonął w 1683 r. Wspólnocie protestanckiej pomogły wówczas w odbudowie władze Gdańska, co zostało upamiętnione umieszczeniem na dzwonnicy herbu miasta.

Tajemnic ciąg dalszy

Najcenniejszym zabytkiem w kościele jest ambona, powstała pomiędzy 1605 a 1609 rokiem.

ZDJĘCIA: KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Kościół w Lublewie

PO PRAWIE: Epitafium z XVIII w.

OBOK: Nietypowy zegar słoneczny

NA DOLE: Ks. Kazimierz Południak na zabytkowej ambonie



– Jest to jeden z nielicznych przykładów stylu, który trwał bardzo krótko pomiędzy renesansem a barokiem, a mia-

nowicie manieryzmu – podkreśla ks. Kazimierz. Kolejnym cennym zabytkiem jest chrzcielnica, a dokładnie znajdująca się w środku misa; pochodzi z 1639 r. Warto ponadto zwrócić uwagę na barokowy ołtarz. – Jest to przykład baroku nadwiślańskiego z dodatkiem ewangelickim – zauważa proboszcz. Cechą charakterystyczną jest w nim sposób ułożenia liści winogron oraz kolory. Z XVIII w. pochodzi rodzinna tablica epitafijna, gdzie syn składa podziękowanie swojej mamie za jej życie i dobre wychowanie, oraz prospekt organowy sprzed 1790 r. Przy kościele konieczne trzeba zobaczyć dzwon, ufundowany przez mieszkańców parafii w 1926 r., który został odlany w... Stoczni Gdańskiej. Następne dzwony ufundowane zostały z okazji 800-lecia wsi i 650. rocznicy istnienia parafii, a poświęcone w 1999 r. przez Jana Pawła II w Sopocie. Najmniejszy dzwon o wadze 255 kg nosi imię Jordanus, na cześć pierwszego znanego katolickiego proboszcza parafii.

Wchodząc do kościoła, spojrzawszy wcześniej na zegar słoneczny umieszczony na murze,

gdzie cyfry

4 i 9 zapisano w starej numeracji rzymskiej, trzeba koniecznie mocno podeptać próg, bowiem został pod nim pochowany pastor... opętany przez szatana. – Jego ciało zostało gdzieś znalezione, nie wiemy, jak zginął, ale ostatecznie został pochowany pod wejściem. Czy to prawda – nie wiadomo, natomiast pastorów protestanckich było w historii parafii 29 – mówi ks. Kazimierz. „Opętaniu” duchem protestanckim nie zaradził nawet biskup włocławski Hieronim Rozrażewski, który w 1580 r. usiłował zwizytować parafię, a nawet ją przejąć. – Kiedy przyjechał pod Lublewo, ówczesny proboszcz wraz z mieszkańcami zastawił drogę, zrobił barykadę i nie wpuścił biskupa na teren wsi – opowiada proboszcz.

Z licznych tajemnic warto przytoczyć jeszcze jedną. Związana jest ona z niemieckim kartuszem herbowym, umieszczonym nad drzwiami prowadzącymi do zakrystii. – Otóż Jakub przy sprzedaży wsi zakonowi krzyżackiemu używał pieczęci herbowej. Był to początek całej serii pieczęci i herbów „Kościesz”. Herbem tym po latach posługiwał się niejaki... Józef Piłsudski – wyjaśnia tajemniczo proboszcz. A o tym, że Lublewo było filią kościoła św. Wojciecha, bo po tej samej stronie Raduni – możliwe, że jeszcze napiszemy.

Ks. Sławomir Czalej

WYDAWNICTWO
Region
www.region.gdansk.pl

plus
radio



Pytanie konkursowe nr 7

W jaki sposób zapisane są cyfry 4 i 9 na zegarze słonecznym? (patrz zdjęcie)

Odpowiedzi można przesyłać do redakcji e-mailem lub na kartach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko oraz nr telefonu. Wydawnictwo Region ufundowało dla naszych czytelników nagrody książkowe (przewodniki).

Kolejnymi zwycięzcami konkursu zostali: **Krzysztof Kudowski** – Gdańsk, **Anna Ziarkowska** – Gdynia, **Wiktor Jesionek** – Gdańsk. Gratulujemy! Nagrody do odebrania w redakcji.